Nr 399. Kraków, Piątek 1 Września 1911. Rok XXX

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38	19	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36	18	9 koron	3 „
W innych państwach	48	24	12	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego,** ulica Kilińskiego 2 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Fialka i Turka, ul. Szewska. — Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Krug. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. 61 Rue Rongemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz 15 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skompilowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Celem uregulowania nakładu prosimy o możliwie najwcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy".

Złe wróżby dla ugody.

Książę Thun był wczoraj w Ischlu na audyencyi u cesarza, aby mu zdać sprawę ze swoich kroków przygotowawczych do czesko-niemieckiej ugody, a zarazem przedłożyć mu cały wypracowany już plan tej ugody. Rozmowa, jaka toczyła się między cesarzem a księciem na ten temat, otoczona jest jeszcze ścisłą tajemnicą. Z niezwykle serdecznego przyjęcia, jakiego doznał namiestnik Czech w willi cesarskiej, wnosić jednakże można, że monarcha godzi się pod każdym względem na jego zamiary i taktykę ugodową i że udzielił mu w każdym kierunku daleko sięgających plenipotencyj.

Z Ischlu uda się książę Thun na kilka dni do dóbr swoich, ażeby wypocząć i nabrać sił do trudnego zadania, które go czeka. Wypoczynek ten nie będzie trwał długo, bo już około 10 b. m. książę wróci do Pragi i zaraz rozpocznie formalne już rokowania ugodowe.

Przygotowania do nich odbywają się już w Pradze na całej linii. W dniu 4 b. m. rozpoczyna swoją czynność biuro Sejmu czeskiego, który ma być zwołany na 20 września. Rozpocznie on swoją czynność od uzupełniającego wyboru trzech członków narodowo-politycznej komisyi w miejsce zmarłego posła Eppingera, oraz w miejsce posła Reichelta i księcia Thuna, z których pierwszy z mandatu do tej komisyi zrezygnował, a drugi, objąwszy stanowisko namiestnika, przestał być jej członkiem. Przywódca klubu sejmowych posłów czeskich dr Skarda już wrócił do Pragi — a w ciągu przyszłego tygodnia przybędzie tam także zastępca marszałka krajowego Czech i przywódca Niemców w Sejmie dr Urban.

Tak więc do nowej próby ugodowej wszystko już przygotowane i niczego więcej już nie brakuje do dokonania tego tak niezmiernie ważnego dla całej Austryi dzieła, jak tylko — dobrej woli do pojednania i pogodzenia się po obu stronach walczących. A właśnie tej dobrej woli dotychczas jeszcze dostrzedz nie można. Najwymowniejszym jej objawem byłaby skłonność i gotowość do wzajemnych ustępstw na terenie kwestyj spornych, a tymczasem obie strony zaklinają się na wszystkie swoje świętości narodowe, iż z zajmowanego dotychczas stanowiska ani w najdrobniejszej mierze zejść nie mogą. Jeżeli też za symptomat obustronnego usposobienia w tej doniosłej chwili uważać należy głosy tak czeskiej jak i niemieckiej prasy, w takim razie stwierdzić wypada, że ta nowa próba ugodowa rozpoczyna się pod możliwie najgorszemi auspicyami.

Szczególnie antiugodowo usposobioną jest niemiecka liberalna prasa wiedeńska. Przy czytaniu jej enuncyacyj i wywodów w tej sprawie odnosi się mimowoli wrażenie, jakoby nie tylko pod żadnym warunkiem ugody nie pragnęła, lecz nawet za każdą cenę z góry przeszkodzićby jej chciała. Pierwsze skrzypce w tej antiugodowej muzyce dzierży naturalnie „Neue Freie Presse", która z lubością wprost wydobywa na jaw wszystko, co przemawia przeciwko najdrobniejszemu chociaż ustępstwu ze strony Niemców i w podstępny wprost sposób usiłuje rozbudzić na nowo całą furyę szowinizmu niemieckiego. A inne dzienniki niemieckie, nie wyjmując czesko-niemieckich, sekundują jej w tej kakofonii ugodowej z wzmagającym się z dnia na dzień zapałem.

Najgorszą już dla usiłowań księcia Thuna wróżbą jest ta okoliczność, że Niemcy wysunęli znów na plan pierwszy swoich postulatów i nieodzownych warunków kwestyę narodowo-terytoryalnego rozdziału Królestwa Czeskiego. A posuwają się oni w tym kierunku tak daleko, że nawet tak zwaną „małą ugodę", mającą na celu jedynie chwilowe uruchomienie Sejmu czeskiego dla załatwienia bieżących spraw samorządu krajowego, czynią zależną od zapewnienia im językowo terytoryalnej niezawisłości, co w gruncie rzeczy równałoby się także faktycznemu rozdziałowi kraju na dwa odrębne terytorya językowe. Ponieważ Niemcom aż nadto dobrze wiadomo, że Czesi na taki warunek absolutnie się nie zgodzą, więc to wysuwanie z ich strony na plan pierwszy tego właśnie żądania zakrawa wprost na zamiar prowokowania Czechów.

Braku wszelkiej szczerej chęci do zgody po stronie niemieckiej dowodzi nadto jeszcze fakt następujący: Wiadomo, że bezczynność Sejmu czeskiego naraziła Czechy wprost na katastrofę finansową. Budżet autonomii czeskiej nie może pokryć najniezbędniejszych wydatków. Cierpią z tego powodu przedewszystkiem nauczyciele szkół ludowych czeskich, którzy daremnie wołają o polepszenie swego bytu. Wobec tego jeden z posłów niemieckich wystąpił z propozycyą, ażeby sprawę nauczycielstwa wyjęto z kompleksu spraw spornych i zgodnie załatwiono w Sejmie, niezależnie od ugody. Tymczasem właśnie po stronie niemieckiej propozycya ta napotkała na zacięty opór i kierujące koła niemieckie słuszne to żądanie wprost zdezawuowały.

Wogóle — aż nadto widocznem jest, że Niemcy radziby przeciągnąć walkę aż chwili, w której dezorganizacya budżetu czeskiego niejako „wygłodzi" Czechów i zmusi ich do bezwzględnej kapitulacyi. W tym kierunku nawet padają z ich strony nowe groźby. I tak główny agitator antiugodowy eksminister dr Schreiner zapowiedział w tych dniach publicznie, że jeżeli Czesi nie przyjmą wszystkich postulatów niemieckich, Niemcy nietylko dalej bojkotować będą Sejm czeski i uniemożliwiać mu wszelką pracę, lecz posuną się jeszcze dalej i odmówią wogóle płacenia podatków krajowych. Prasa czeska zachowuje się wobec tych prowokacyj względnie spokojnie. Stoi ona bez wyjątku na stanowisku, że postulat podziału kraju jest dla Czechów absolutnie nie do przyjęcia i jako główny czeski postulat wysuwa na plan pierwszy zupełne językowe równouprawnienie obu narodowości w całym kraju. Poza tem zajmuje ona przeważnie tylko pozycyę obronną i ogranicza się do odpierania ataków niemieckich. Jedynie radykalne i agraryuszowskie pisma czeskie na groźby niemieckie odpowiadają także groźbą — że bez uruchomienia Sejmu czeskiego nie będzie w Austryi — zdolnego do pracy parlamentu. Znaczy to innemi słowy, że i nowy parlament utknąć może — wobec nowej czeskiej obstrukcyi.

Tak więc obecnie w Pradze ważą się znów nietylko losy ugody czesko-niemieckiej, lecz także parlamentaryzmu austryackiego, a ważą się pod możliwie najgorszemi dla rządu austryackiego wróżbami.

Rokowania franc.-niemieckie.

Ambasador francuski Cambon przybył już do Berlina, a dzienniki tamtejsze donoszą, że już dzisiaj mają się rozpocząć dalsze rokowania francusko-niemieckie. Tym razem obydwie strony rokujące wypowiadają nadzieję rychłego porozumienia się, zwłaszcza, że gabinet berliński — jak to obecnie stwierdzają dobre źródła — nigdy nie żądał, ażeby Francya odstąpiła Niemcom część Maroka. Jeżeli tak jest rzeczywiście, to położenie poprawiło się ogromnie, a rokowania zostały znacznie ułatwione.

Doniesienie włoskiego dziennika „Stampa", wychodzącego w Turynie, jakoby Włochy miały zamiar, po zawarciu ugody pomiędzy Francyą a Niemcami, wystąpić także z żądaniami odszkodowania w Maroku, nie sprawdza się, natomiast będzie prawdopodobnie Hiszpania czynić Francyi trudności w Maroku. Ale to jest sprawa podrzędniejszego znaczenia i nie wywrze ujemnego wpływu na rokowania w Berlinie.

Gabinet francuski pragnie stworzyć jasną sytuacyę. „Od odpowiedzi niemieckiej — pisze półurzędowy „Temps" — będzie zależeć dalszy przebieg rokowań i zawarcie umowy. Musimy wiedzieć, że Niemcy życzą sobie uczciwego porozumienia, jaka jest wartość tego porozumienia i jaką cenę ma za nie Francya zapłacić. Niemcy muszą pisemnie stwierdzić, co dać mają Francyi w Maroku. Dlatego ambasador Cambon tak długo nie będzie wspominał o Kongo, dopóki na podstawie niedwuznacznego oświadczenia pisemnego nie będzie wiedzieć, że Francya co do Maroka może być zadowolona".

Agencya Havasa potwierdza wywody wymienionego dziennika w następującym telegramie: „Cambon otrzymał polecenie, ażeby co do Maroka zażądał od Niemiec jak największej ścisłości, celem zapobieżenia wszelkim nieporozumieniom na przyszłość. Cambon podniesie, jak znaczne odszkodowania daje Francya w kolonii swojej Kongo i że tu już jest ostateczna miara ustępstw, którą pogodzić można z godnością Francyi. Koła polityczne spodziewają się rychłego porozumienia".

Jeżeli nota Agencyi Havasa stwierdza, że koła polityczne spodziewają się rychłego porozumienia, to widocznie obie strony rokujące znają już dokładnie swoje żądania, godzą się na nie zasadniczo i mają tylko sformułować je. — Oczywiście nie można jeszcze twierdzić stanowczo, że ugoda przyjdzie do skutku, w każdym atoli razie nota powyższa jest pomyślnym znakiem.

Opinia publiczna w Niemczech jest wobec Francyi dobrze usposobiona, powiedzieć nawet można: życzliwie, natomiast żywi wielką nieufność do Anglii. Dobitnym wyrazem tej nieufności jest artykuł, który się pojawił w zeszycie wrześniowym znanego czasopisma „Preussische Jahrbücher", wydawanego przez profesora Delbrücka. Artykuł ów, napisany przed odpowiedzialnego redaktora Danielsa, który otrzymuje informacye z kół politycznych, wskazuje wprost na Anglię, jako mocarstwo mącące pokój.

„Jeżeli nawet przypuścimy po stronie francuskiej największą pojednawczość — pisze Daniels — to jednak jest jasnem, że nie możemy liczyć z całą pewnością na stanowcze załatwienie kwestyi marokańskiej przez obecne rokowania. Przedmiot zamiany, równoważący Maroko, o ileby się nawet znalazł, wydawałby się drogim naszej sąsiadce. Do tej trudności należy dodać intryganckie zabiegi (das intrigante Treiber) naszych brytyjskich „kuzynów".

„Publiczne oświadczenia ministrów angielskich wzbudziły podejrzenie, że gabinet angielski nie tylko wystąpiłby przeciwko zajęciu Agadiru, o ileby Niemcy miały podobny zamiar, ale co więcej, że dyplomacya angielska nie cofa się przed podjudzaniem (aufhetzen) Francyi przeciwko nam, ażeby Libreville nie dostało się w ręce niemieckie. Wpływowe przeglądy angielskie potwierdzają to podejrzenie, które dotkliwie drażni niemieckie uczucia narodowe. Od lat kilkudziesięciu widzimy i czujemy z goryczą, jak małostkowo i nielojalnie polityka angielska na każdym kroku występuje przeciwko niemieckiej polityce kolonialnej.

„Może okaże się rychło, że spiętrzone trudności uniemożliwią ostateczne porozumienie się Niemiec i Francyi w sprawie marokańskiej. — Anglia na mocy traktatu z Algeciras ma prawo mięszać się do spraw marokańskich. Anglia może powiedzieć Francuzom: „Odstępujcie Niemcom w Kongo, ile chcecie, ale nie pozwolimy na to, ażebyście rewanżowali się w Maroku. Na porozumieniu się wielkich mocarstw morskich: Francyi i Niemiec, nic Anglikom nie zależy, przeciwnie Anglia musi dążyć do tego, ażeby te mocarstwa rozdzielić. Z tego powodu, a także z wielu innych przyczyn, trzeba będzie stworzyć może prowizoryum marokańskie.

„Po traktacie z Algeciras i umowie niemiecko-francuskiej z roku 1909 przyjdzie może do skutku trzecie porozumienie, które niebezpieczeństwo wojny o Maroko odroczy znowu na dwa lub trzy lata".

Jednakże mimo tak pesymistycznych przewidywań kończy Daniels artykuł swój zapewnieniem, że takie nawet porozumienie francusko-niemieckie, jak w roku 1909, nie zaszkodziłoby powadze państwa niemieckiego. A gdyby — powiada Daniels — powiodło się dyplomacyi niemieckiej otrzymać korzystną regulacyę granic Kamerunu po przyjęciu formuły, że Niemcy mają w Maroku tylko ekonomiczne interesy, Francya zaś ekonomiczne i polityczne — to wynik taki byłby dla Niemców pożytecznym.

Jak widzimy więc, zarówno po stronie Francyi, jako też i Niemiec jest usposobienie pojednawcze. Jeżeli Anglia nie wystąpi ze swojem „veto", można liczyć na pomyślny wynik rokowań w Berlinie.

Niepoprawni.

Polacy, ratując Księstwo Cieszyńskie przed wynarodowieniem, nigdy nie mieli na celu walki z Czechami. Inne były i są powody, dla których Śląsk ma wielkie znaczenie dla Polaków. Księstwo Cieszyńskie dotyka Galicyi, Moraw i Śląska pruskiego i stanowi jedyny łącznik pomiędzy temi ziemiami. Jest zarazem tamą przeciwko dalszemu pochodowi Niemców na zachodnią część Galicyi. Z chwilą zerwania tej tamy, zalew germański, potężnie wsparty przez sąsiednie Prusy, zagraża poważnie najbliższym okolicom Krakowa, a nawet i samemu miastu. — Niemcy wyciągają ręce po zachodnią Galicyę. Przerażające postępy germanizacyi w Białej i w jej okolicy, opanowanie przemysłu i niedawno odkrytych terenów węglowych w zagłębiu krakowskiem przez Niemców, są jaskrawym tego dowodem. Wzmacniając polskość na Śląsku Cieszyńskim, opóźniają i utrudniają Polacy Niemcom inwazyę do Galicyi.

Wiedzą o tem dobrze Niemcy, to też rozwijają całą swoją energię, by nie dopuścić do odrodzenia polskości na Śląsku, by Śląsk nie był oddanym nigdy prawemu właścicielowi. Śląsk stanowi dla Polaków kresy zachodnie. Całość nigdy w środku nie jest narażona na takie groźne niebezpieczeństwo, jak na granicach — A kulturalnie nie przestaliśmy, ani przestać chcemy ze Śląskiem stanowić całości. Z tej całości uronić nic nie możemy, a raczej nie powinniśmy, bo tracąc lekkomyślnie śląskie kresy na rzecz Niemców, zbyt wielebyśmy przekreślili w historyi odrodzenia naszego i w całości nadziei naszych, zbyt lekkomyślnie osłabilibyśmy nasze granice.

Inaczej na naszą pracę tamtejszą zapatrują się Niemcy, oraz Czesi. Ci ostatni obecnie zupełnie niczem nie różnią się stanowiskiem wobec samoobronnej pracy śląskich Polaków. — Każdą polską szkołę ludową w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem, gdzie się toczy zaciekły spór czesko-polski w kilkunastu gminach na tle szkolnictwa, uważają za groźny zamach na ziemię korony czeskiej, jak zowią Śląsk Cieszyński i każdą akcyę polską, zmierzającą do utrzymania polskiego szkolnictwa oceniają tak, jak ją oceniają przywódcy „Nordmarku", redaktorzy „Silesii" cieszyńskiej lub wszelkie niemieckie „Verbandy" w Opawie.

Smutnym dowodem, że tak jest i że czeska prasa obecnie stale i systematycznie pisze nieprawdę o Polakach śląskich, są na przykład ostatnio przeliczne jej artykuły z okazyi wiecu, jaki się odbył w Zakopanem w sprawie niesienia pomocy Macierzy. „Polskie niebezpieczeństwo", „Polski najazd na Śląsk czeski", „Galicyanie-Polacy maszerują na Śląsk" — nawet takimi tytułami alarmują czeskie pisma swoich czytelników, by przedstawiając następnie tendencyjnie rzec całą, zmusić ich do tem większej ofiarności na cele szkolnictwa czeskiego na Śląsku.

Stąd na przykład „Lidowe Nowiny", streściwszy cały przebieg wiecu zakopiańskiego tak piszą dalej:

„Wiec zakopiański dowodzi, że Polacy uważają śląską walkę za sprawę całego ich narodu i z całą siłą obecnie chcą wtargnąć na czeski Śląsk. Wiec ten był hasłem do bezwzględnej i ostrej walki Polaków z Czechami śląskimi. Miał on i praktyczny rezultat. Polacy rosyjscy i poznańscy, którzy wiedzą, co to jest narodowy ucisk, a którzy uwierzyli, że Polacy śląscy żyją w takich samych warunkach, jak i oni, otworzyli dla Macierzy na miejscu swą hojną dłoń, a w najbliższym czasie utworzą w Poznaniu i Warszawie komitety dla zbierania funduszów na cele Macierzy. Czesi uczują na swojej skórze rezultaty zgromadzenia w Zakopanem. Niemców zostawią Polacy w spokoju, za to uderzą z całą siłą na Czechów. Nawet poznańscy Polacy popierać będą pośrednio hakatyzm niemiecki...

„Polacy, zwalczając Czechów śląskich, otwierają drogę Niemcom. Zwracamy uwagę na to naszym rodakom z Królestwa Czeskiego, informowanym fałszywie, zwłaszcza przez „Narodni Listy", które nie doceniały akcyi Polaków śląskich i które się domagały bierności naszej, aby na tem nie ucierpiała słowiańska wzajemność. Tu jednak ustać powinien słowiański sentymentalizm, tu czeski naród bronić się powinien przeciw temu najazdowi z całą siłą.

„Polacy uważają, jak wyżej wspomnieliśmy, sprawę śląskich braci za rzecz całego narodu. Niemców pozostawiają oni w spokoju, a akcyę swoją prowadzą tylko przeciw nam. Jest obowiązkiem całego narodu stanąć w obronie uciskanych przez Polaków śląskich Czechów. Będzie to wprawdzie w sprzeczności z zasadami neoslawizmu, będzie to przeszkadzać koalicyi niemiecko-polsko-czeskiej w Wiedniu, ale to jest naszym naturalnym obowiązkiem.

„Zresztą — kończą „Lidowe Nowiny" — nas to postępowanie Polaków nie boli; wyleczy nas tylko z sentymentalizmu, na który chorowaliśmy, ile razy szło o Polaków i ułatwi pokrzyżowanie polskich planów".

Tyle „Lidove Noviny". To samo zupełnie piszą inne pisma czeskie z „Nar. Listami" na czele. Nie trzeba dodawać, że przewrotność tych artykułów bije w oczy. W gminach spornych czesko-pol. niema w polskich szkołach stanowczo ani jednego dziecka czeskiego. Są to dzieci prawie wyłącznie emigrantów galicyjskich. Alarmowanie zatem czeskiej opinii w długich artykułach i przedstawianie akcyi polskiej, by polskie dzieci chodziły do polskiej szkoły, jako zdradę słowiańską, najazd na Czechów, oraz popieranie niemczyzny, jest celowym zorganizowanym fałszem, jest agitacyjnym humbugiem, obliczonym na nieznajomość stosunków ze strony czytelników. Gdyby Polacy zwinęli swoje szkoły prywatne w Boguminie, Dziećmorowicach, Pietwałdzie, Polskiej Ostrawie, Mor. Ostrawie, Witkowicach i t. d. i t. d., tak, jak sobie tego życzą Czesi, to tysiące dzieci polskich

---

E. ZORJAN.

MIŁOŚĆ KRÓLEWSKA

Powieść historyczna z czasów Władysława Jagiełły.

21 (Ciąg dalszy.)

Gosławicki rozkaz już dał. Konie kulbaczono.

— Dobrze więc — rzekł Odrowąż — ale ty Maciek z nami!

— Nie, kawał drogi wam towarzyszyć będę, bym kości rozruszał, bo mi już gnić zaczynają, ale do Łańcuta nie. Nie śmiałbym podnieść oczu na panią kasztelanową.

Puścili się kłusem.

Światła jeszcze dość było, droga gładka, po błocie wyschłem ujeżdżona, rzemienna, że jeno się po niej ścigać. Konie, jak wicher, z jakąś rozkoszą gnały, aby krew, od długiego stania zastygłą, rozegrzać.

Zenowicz gnał przodem, ponury, jakby go jakaś siła ciągnęła. Odrowąż tuż za nim mknął. Maciek to przystawał, to ich doganiał; rozkoszował się ruchem i często dla zabawki kołem zataczał.

Czasu nie liczyli.

Ściemniało się już zupełnie.

Gosławicki opamiętał się.

Dał znak Jankowi, ten nieznacznie dwóch innych pachołków powstrzymał. Przystanęli na chwilę, potem nieco z drogi zboczyli, na mały lasek natrafili i przy nim przystanęli.

Tętent głuchnął coraz bardziej, aż w ciszy nocnej zupełnie się rozpłynął.

Jakoś strasznie smutno uczyniło się Maćkowi. Taki czuł się osamotniony, bezużyteczny, że sam nie wiedział, co począć.

Doganiać towarzyszy!

Za nic! Pognali, bo wiary im w sercach brakło. On ją miał. Dostoi, póki pani kasztelanowa nie powoła. Za jej rozkazaniem z Gosłowic aż tu przybył. Doczeka, aż mu znak da, co czynić powinien.

Maciek hardą duszę miał, a głowę jeszcze hardziejszą, pełną fantazyi, która możeby nie raz i do zawadyactwa dowiodła była, gdyby nie dobre serce, co się zawsze w porę odzywało. Chwytał pojętnie rozum ludzki, poznawał się na nim łatwo, ludźmi rozumnymi nie pomiatał — ale przed nimi pokłony bić, od tego był daleki. Wspominał o oddzielnych rozumnych czynach, ale choćby ich kto i setki wykazać mógł, jeszczeby mu Maciek czasem przymówił i swego własnego rozumu w niewolę by mu nie oddał.

Czemu przed panią kasztelanową bezwzględnie się korzył, czemu w jej rozum zawsze święcie wierzył, tego by i sam powiedzieć nie mógł. Znał jej życie jeszcze za nieboszczyka kasztelana, podziwiał stateczność, rozum, dobroć, zacność w życiu rodzinnem; i w czasach wdowieństwa nie raz ją spotykał i wielkie jej przywiązanie do dzieci znał i brak zupełny płochości wychwalał. Ale czem go zupełnie zniewoliła, czem przekonała o tem, iż wielce rozumną jest i w każdym czynie nią będzie — sam nie wiedział. Czuł jeno, że musi się przed nią korzyć, że musi jej ufać zawsze i we wszystkiem. Było to w nim takie samo jak kochanie dla Kachny. Ktokolwiekby uczynił tak samo jak pani łańcucka w tym lub owym wypadku, uznałby, wychwalał każdy czy z osobna, jak wychwalał oddzielnie pierś, głowę, pięciny, zad konia dobrego chowu — ale przed panią Granowską zamykał oczy, a wewnątrz grzmiał mu jeden głos tylko: wierzę!

Nudno mu tu strasznie pod lasem było.

Konia lekko w boki trącił, ku drodze skierował i wolno jechać począł w tę stronę, z której przybył.

Wlókł się leniwie, aby czas zabić.

Noc była pogodna, cicha, gwiaździsta, prawie jasna.

Nagle konie zarżały. Gosłowicki uszu nadstawił. Jakieś dudnienie głuche ku niemu biegło. Rosło, mocniało. Towarzyszyło mu coraz wyraźniej uderzenie kopyt końskich.

Jeszcze chwila, a poznał, iż wprost ku niemu pędzi jakiś jezdny orszak.

Dwóch jeźdźców na przodzie waliło z kopyta, za nimi grzmiała duża kolebka w sześć koni zaprzężona, potem znowu dwóch konnych.

Gnali jak burza.

— Z drogi! — huknął głos gruby, rozkazujący.

— Zaś! — odkrzyknął Gosłowicki.

— Z drogi, do stu piorunów! — huczał tam ten.

— Pogański synu, uciekaj, bo cię rozsiekę! Ty mnie, urodzonego i rycerza śmiesz piorunami straszyć, a niedoczekanie twoje! — szablę z pochwy wydarł i już do natarcia skakał.

— A kto żeś to taki duży, że ci z drogi zstępować mamy na własnej ziemi.

Gosłowicki aż się zapienił na przymówkę i wrzasnął:

— Z panów Godziembów na Gosławicach pan jestem, a jakom duży, zobaczysz kiedy twą parszywą gębą piasek u nóg moich żreć będziesz.

Już się ich konie łbami starły, gdy i kolebka zatrzymać się musiała i głowa jakaś z niej się wychyliła.

— Pan Maciej!

— Pani kasztelanowa!

— Za mną, za mną, w skok! — zawołała.

Gosłowicki jednem szarpnięciem trzęzli konia w bok rzucił, drogę orszakowi dał, rumaka na zadzie okręcił i w lot się puścił za kolebką. Janek i pachołcy za nim.

Wichrem pędzili.

Kolebka aż dudniała, ale koła miała rozstawione szeroko i do wywrotu nie łatwa była.

Forysie z koni poganiali, a konie rwały, jakby wczoraj z tabunu wzięte.

Drogę znać musieli dobrze, bo ni raz ni o kamień, ni o pień żaden nie zawadzili.

Gosłowicki nie miał czasu myśleć o spotkaniu.

Koniarz był wielki, zuchowaty, więc też całą uwagę jego skupiła ta jazda, taka wichrowata, a taka świadoma, taka szybka, a taka przytem pewna, że i podziwiał zarówno konie, jak jeźdźców i dech mu samemu zapierało. Nie myślał czy potrzeba, ale często dodawał swemu rumakowi bodźca, jakby lękając się, by nie odstał od tamtych. I często się oglądał, czy jego pachołcy zdążają.

— Ależ konie! — myślał — ależ jeźdźcy! Kiep będę, jeśli jednego takiego biegacza na rozpłodek nie uproszę! Zapomniał o swym wzroście, zdawało mu się, że powietrzu, co się przed nim rozdzierało, zawadza, więc położył się na kulbace, aby koniowi lżej było i gnał tak, jakby był przywiązany do kolebki.

Rozkosz ogromna go chwytała, ogarniała; rozpływał się w niej. Nie odstawał od tamtych ani na piędź!

— Chryste! — myślał, — żeby tak na wroga! Bez kopii, bez szabli, ot poprostu kopytami na bigosby stratowali i nawet święci na tamtym świecie nie dobraliby członków. W duszy śmiech go porywał! Jedna noga Hansa, druga Michla, prawica Fryca, lewa ręka Wolfa, a głowy, choć wszystkie gwiazdy zaświeć, nie znajdziesz, chyba koński czerep przypraw i tak na sąd ostateczny stawaj! (C. d. n.).

skazanych byłoby przecież na wynarodowienie w szkołach niemieckich i czeskich. A takiego „harakiri“ nikt od nas nie może wymagać. — Polacy stawiają szkoły tylko dla Polaków, czeskich dzieci do nich nie przyjmują. Jest to jasnem dla każdego, tylko nie dla tych dziennikarzy czeskich, którzy nie mogą zrozumieć, że musimy bronić dzieci polskich przed wynarodowieniem ze strony zarówno niemieckiej, jak czeskiej.

Sprawa Bohdana hr. Ronikiera.

II.

Ostatnie chwile ofiary.

O ostatnich chwilach życia Stanisława Chrzanowskiego, które poprzedziły zabójstwo, śledztwo przyniosło szczegóły następujące: Dnia 12 maja Stanisław Chrzanowski wyszedł, jak zwykle, o godz. 8 m. 20 rano, z domu rodziców przy ul. Włodzimierskiej nr. 10 do szkoły Wróblewskiego, mieszczącej się przy ul. Złotej nr. 58, i powrócić miał do domu około godz. pół do trzeciej po południu. Powracając o godz. 2 m. 15 po ukończonych lekcyach do domu rozmawiał wesoło z kolegą swoim Dziembowskim, poczem pożegnał się z nim na rogu Zielnej i Wielkiej i poszedł sam już w kierunku ulicy Marszałkowskiej. Na rogu Złotej i Marszałkowskiej do idącego podszedł, jak zauważyli postępujący za Chrzanowskim nauczyciele, jakiś nieznajomy im mężczyzna, z opisu podobny do nieznajomego, który wynajmował pokoje nr. 1 i 2 u Zawadzkiego. Nieznajomy ubrany był, jak zauważyli świadkowie, dość niedbale, jakby tylko co przybył z podróży. Podszedłszy do Chrzanowskiego i przywitawszy się, zaczął z nim o czemś żywo rozmawiać, poczem obaj zawrócili i poszli znowu ul. Złotą w kierunku szkoły Wróblewskiego. Przechodzących ulicą Złotą, niedaleko od szkoły Wróblewskiego, widzieli także koledzy Chrzanowskiego, którzy zeznali, że nieznajomy o czemś żywo rozprawiał, podczas gdy Chrzanowski szedł zupełnie spokojny. Świadkowie ci zeznają, że nieznajomy był w monoklu. Od tej chwili nikt już Chrzanowskiego, ani koledzy, ani krewni nie widzieli więcej. Tegoż dnia między godz. 2 i pół a trzecią po południu zamieszkała w pokojach umeblowanych Zawadzkiego Małgorzata Sudor, wychodząc z bramy domu nr. 112 przy ul. Marszałkowskiej, gdzie mieszczą się te pokoje, widziała wchodzących w bramę jakichś dwóch mężczyzn; jeden wysokiego wzrostu, lat około 35, którego twarzy jednak widzieć dobrze nie mogła, a drugi w mundurze uczniowskim, lat około 17, średniego wzrostu, z rudawymi włosami i odstającymi nieco uszami, słowem z opisu podobny zupełnie do Stanisława Chrzanowskiego.

Pierwsze poszlaki.

Mężczyzną, który podszedł w dniu 12 maja do wracającego ze szkoły Chrzanowskiego, był, jak stwierdziły władze śledcze, hr. Bohdan Ronikier, ożeniony z rodzoną siostrą Stanisława, Ksawerą, a zamieszkały stale w majątku swoim w powiecie hrubieszowskim w gub. lubelskiej. Hr. Ronikier bywał częstym gościem w Warszawie, rodziców żony jednak nie odwiedzał, a to z powodu nieporozumień natury materyalnej na tle posagowem. Po ujawnieniu zabójstwa Chrzanowskiego brat jego Jan zawiadomił telegraficznie o wypadku hrabiego, który oczekiwany był w Warszawie pociągiem kowelskim w dniu 16 maja. Naczelnik wydziału śledczego Kowalik wziął ze sobą kolegę Chrzanowskiego Monica, który w dniu 12 maja widział nieznajomego, przechadzającego się z zabitym po ul. Złotej, i wskazawszy mu na dworcu przybyłego hr. Ronikiera, zapytał, czy poznaje w nim owego nieznajomego mężczyznę. Monic oświadczył, że przybyły pociągiem najzupełniej jest podobny do owego mężczyzny, którego widział z Stanisławem Chrzanowskim po wyjściu jego ze szkoły. Zeznania te potwierdził raz jeszcze z całą stanowczością, gdy go skonfrontowano z Ronikierem w wydziale śledczym. Skonfrontowanie hr. Ronikiera z innemi także osobami, które widziały Chrzanowskiego, spacerującego z nieznajomym, dało te same wyniki. Zawadzki, skonfrontowany z hr. Ronikierem, oświadczył bez najmniejszego wahania z całą stanowczością, że poznaje w nim owego mężczyznę, który w ciągu miesięcy ostatnich zajmował u niego pokoje pod nazwiskiem Stanisława Chrzanowskiego. Badania daktyloskopijne odcisków palców na zakopconem szkle lampy, znalezionej w pokoju, w którym dokonane zostało zabójstwo, przeprowadzone przez specyalistę daktyloskopa, Michała Żabczyńskiego, stwierdziły również z całą stanowczością, na jaką pozwala ta gałąź nauki, że odciski te pochodziły od palców hr. Ronikiera.

Dalsze śledztwo.

Dalsze śledztwo potwierdziło zeznania Zawadzkiego i Siemińskiego, że pokoje nr 1 i 2 wynajmował właściwie hr. Ronikier i że on osobiście je urządzał i obijał dywanami. Znawcy pisma, porównawszy przekazy, któremi na imię Zawadzkiego przesyłane były dwukrotnie należności za wynajęte pokoje, z charakterem pisma hr. Ronikiera, doszli do przekonania, że przekazy te pisane były niewątpliwie ręką Ronikiera. To samo stwierdzone zostało także co do listu w żałobnej obwódce, znalezionego przy zabitym. Wreszcie kupcy z ul. Bagno, handlujący dywanami, zeznali, że dywany, któremi obite były drzwi w pokojach umeblowanych, a które, jak stwierdziły zeznania Zawadzkiego i Siemińskiego, przyniesione zostały przez hr. Ronikiera, nabył u nich znany im osobiście hr. Bohdan Ronikier.

Z zeznań Zawadzkiego, stwierdzonych następnie przez władze śledcze, okazało się, że hr. Ronikier usiłował wynająć w Warszawie drugie jeszcze mieszkanie w jaknajściślejszej tajemnicy. Zarządzający hotelem Lipskim przy ul. Bielańskiej, Paciorkowski, oraz portyer hotelowy zeznali, że mniej więcej na miesiąc przed zabójstwem Chrzanowskiego zjawił się w kancelaryi hotelowej jakiś nieznajomy mężczyzna, który wyraził chęć wynajęcia dwóch połączonych ze sobą pokojów „na tydzień, a może na miesiąc“. Nieznajomy dodał, że nie chodzi mu ani o cenę ani o urządzenie pokojów, może je bowiem umeblować własnemi meblami, i że zależy mu głównie na tem, ażeby miał zapewniony zupełny spokój i żeby z wynajętych pokojów nie było drzwi do innych numerów. Jako niezbędny warunek jednak nieznajomy postawił zachowanie najściślejszej tajemnicy, przyczem zażądał, ażeby zarząd hotelu nie meldował w księgach hotelowych ani jego, ani drugiej osoby, która do niego przychodzić będzie na schadzkę, dodając, że stale mieszka w Warszawie, że więc jest już meldowany, że ma zamiar przychodzić od czasu do czasu do wynajętych pokojów w ciągu dnia, między godz. 4 a 8, i że nocować nigdy nie będzie. Paciorkowski prosił nieznajomego, ażeby przynajmniej przyniósł świadectwo rządcy swego, że jest już w Warszawie meldowany, nieznajomy oświadczył jednak, że jest to bezwarunkowo niemożliwe, nie może bowiem ujawnić nazwisk osób, które do niego będą przychodziły. Ażeby skłonić Paciorkowskiego do zgodzenia się na proponowane warunki, oświadczył mu w końcu, że jeżeli mu pokoje wynajmie, to z pewnością nie pożałuje. Paciorkowski nie dał się jednak namówić, i nieznajomy odszedł, nie wynająwszy pokoi i nie ujawniwszy nazwiska swego. Skonfrontowani z hr. Ronikierem rządca hotelu Lipskiego i portyer poznali w nim z całą pewnością nieznajomego, który traktował o wynajęcie pokoi.

Przygotowania do zbrodni.

Że hr. Ronikier jeszcze na dwa lata przed dokonaniem zabójstwa robił przygotowania w Warszawie do jakiejś tajemniczej sprawy, którą skrzętnie ukrywał przed otoczeniem, a do której potrzebny mu był pomocnik, na wszystko przygotowany i niecofający się przed niczem, dowodzą zeznania posłańca miejskiego w Lublinie Dymitra Dziadzika. Świadek ten opowiedział co następuje: Pewnego wieczoru — mniej więcej w sierpniu 1908 roku, hr. Ronikier, znany mu osobiście od szeregu lat, zawołał go na ulicy do siebie i rozpoczął z nim pogawędkę. Szli tak razem rozmaitemi ulicami, aż znaleźli się na krańcach miasta. W toku rozmowy Ronikier oświadczył, że Dziadzik mógłby z łatwością zarobić 500 rubli i zabezpieczyć sobie starość, gdyby się zgodził oddać się do zupełnego jego rozporządzenia i jeździć z nim zarówno na wieś jak i do Warszawy. Gdy zaś Dziadzik odpowiedział, że stan zdrowia nie pozwala mu na przyjęcie propozycyi tej, Ronikier prosił go o wyszukanie mu „ze sfer podejrzanych“ jakiegoś osobnika, któryby zgodził się oddać mu się zupełnie, jeździć wszędzie, dokąd go Ronikier weźmie lub poszle, któryby znał dobrze Warszawę, umiał dobrze zapamiętać twarz wskazanej osoby, potrafił samodzielnie układać listy i telegramy, który nie bałby się broni i w razie jakiegoś wypadku potrafił „czmychnąć za granicę“. Za wyszukanie osoby takiej Ronikier przyrzekł hojnie wynagrodzić Dziadzika, na co mu jednak osobnik taki był potrzebny, bliżej nie objaśnił. Dziadzik przyrzekł Ronikierowi, że będzie się starał spełnić dane polecenie, przez dłuższy czas jednak nie widział go wcale, a później Ronikier nie ponawiał już rozmowy na ten temat.

W tym samym mniej więcej czasie w 1908 roku, Ronikiera interesowały bardzo objawy, na podstawie których odróżnić można zabójstwo od samobójstwa oraz stwierdzić sposób zabójstwa. Prowizor farmacyi w Lublinie, Aleksander Krotke, zeznał, że pewnego razu spotkał Ronikiera na dworcu lubelskim, rozmawiającego żywo z oficerem straży ziemskiej. Rozmowa toczyła się najpierw dokoła nieszczęśliwego wypadku z obywatelem miejscowym, Swieżawskim, później jednak Ronikier skierował ją na temat ogólniejszy i zaczął szczegółowo rozpytywać oficera, w jaki sposób można odróżnić samobójstwo od zabójstwa i jak prędko następuje śmierć od kuli, a jak prędko od uderzenia laską. Informacye te potrzebne mu są, jak zapewniał, pisze bowiem romans kryminalny.

Służba domowa hr. Ronikiera zeznała, że hrabia od czasu zamieszkania w majątku żony jeździł do Warszawy bardzo rzadko i to zawsze w towarzystwie żony. Na dwa miesiące jednak przed zabójstwem Chrzanowskiego wyjazdy stały się częstszemi. Teraz jednak Ronikier jeździł przeważnie sam, bez żony. Z ksiąg meldunkowych n. p. hotelu Francuskiego okazuje się, że Ronikier mieszkał w hotelu tym w pierwszej połowie kwietnia 1910 roku, przyczem podał, że przybył z Sierpca i wyjeżdża również do Sierpca. W pokojach umeblowanych „Versal“ przy ul. Marszałkowskiej pod nr. 108 Ronikier mieszkał 25 i 26 kwietnia 1910 roku, przyczem podał, że przybywa z Wilna i wymeldować się kazał na wyjazd do tegoż miasta. Właściciel tych pokojów umeblowanych, Stanisław Mondel zeznał przed władzami śledczemi, że Ronikier z początku stanowczo odmawiał przedstawienia dowodu osobistego do zameldowania i złożył go dopiero na usilne żądanie służby.

W dniu, poprzedzającym zabójstwo Chrzanowskiego, jakiś mężczyzna, podobny z opisu zupełnie do Ronikiera, podchodził na ul. Złotej do wracających ze szkoły Wróblewskiego kolegów Chrzanowskiego, Dziembowskiego i Wilamowicza i zapytywał ich o godzinę ukończenia lekcyi w klasie szóstej, w której właśnie był Chrzanowski, oraz o godzinę wyjścia ze szkoły. Nieznajomy ten, dowiedziawszy się, między innemi, od Wilamowicza, że Chrzanowskiego w dniu tym nie było w szkole, zapytywał go o postępy Chrzanowskiego w naukach, dodając, że go one interesują, chce bowiem donieść o nich rodzicom Chrzanowskiego. W dalszym ciągu rozmowy nieznajomy prosił Wilamowicza, ażeby namówił Chrzanowskiego, żeby nazajutrz koniecznie przyszedł do szkoły, przyczem dwukrotnie zapytywał co do godziny, w której Chrzanowski wyjdzie ze szkoły. Wilamowicz odwiedził tegoż dnia Chrzanowskiego w domu i namawiał go, żeby nazajutrz 13 maja koniecznie przyszedł do szkoły. Po skonfrontowaniu Dziembowskiego i Wilamowicza z Ronikierem, obaj oświadczyli, że poznają w nim nieznajomego, który z nimi rozmawiał na ulicy.

Z zeznań Dziembowskiego i Wilamowicza okazuje się dalej, że nieznajomy, który do nich podchodził na ul. Złotej, pierwotnie pragnął dowiedzieć się, o której godzinie kończą się lekcye tegoż dnia, t. j. 12 maja w klasie 6 i dopiero dowiedziawszy się, że Chrzanowski nie był w dniu tym w szkole, jął rozpytywać o godzinę wyjścia Chrzanowskiego ze szkoły nazajutrz, t. j. 13 maja. Zeznania te zgodne są zupełnie z zeznaniami Zawadzkiego i Siemińskiego, którzy opowiadali, że mężczyzna, który wynajął u nich numery 1 i 2, początkowo miał zamiar przybyć do nich we środę 12 maja, potem jednak zamiar ten zmienił i przybył dopiero nazajutrz, 13 maja. Przypuszczenie takie nasunęła Zawadzkiemu i Siemińskiemu ta okoliczność, że mężczyzna ten zwykł był rano dnia tego, w którym przybyć miał do pokojów umeblowanych, przysyłać przez posłańca bukiet kwiatów z poleceniem umieszczenia go w jego pokojach. Tak było i dnia 12 maja. W dniu tym w południe posłaniec miejski przyniósł, jak zwykle, bukiet, przyczem oświadczył Zawadzkiemu, że pan, który zajmuje numery 1 i 2, kazał powiedzieć, że przyjdzie dzisiaj. W dniu tym jednak nikt do pokojów nie przybył. Nazajutrz, około południa, posłaniec przyniósł znowu bukiet bzu i oświadczył Zawadzkiemu, że „panowie, którzy mieli przyjść wczoraj, przyjdą dzisiaj i dzisiaj odjadą“. Posłańca, który nosił bukiet dnia 12 maja, odnaleźć nie zdołano, natomiast posłaniec, który przyniósł bukiet dnia 13 maja, oświadczył, że dał mu go jakiś mężczyzna wraz z poleceniem, które następnie powtórzył Zawadzkiemu. Na zapytanie posłańca, jakie nazwisko oddającego powiedzieć ma w pokojach umeblowanych, nieznajomy odpowiedział: „Chrzanowscy“. Po skonfrontowaniu z Ronikierem, posłaniec nie mógł w nim poznać mężczyzny, który mu dawał bukiet i oświadczył, że sobie nie może przypomnieć, jak ów nieznajomy wyglądał.

Ronikier wobec zabójstwa.

Gdy po ujawnieniu zabójstwa znajomi informowali się u rodziny zabitego, a więc i u hr. Ronikiera co do charakteru i usposobienia Stanisława Chrzanowskiego, Ronikier dawał o zabitym wręcz sprzeczne informacye z tem, co mówiła reszta rodziny. Tak np. Pawłowi Górskiemu opowiadał, że Stanisław Chrzanowski ujawniał zawsze wielki temperament wobec kobiet, że przed bratem i siostrą skarżył się nieraz na to, iż rodzice obchodzą się z nim bardzo surowo i nie dają pieniędzy, których widocznie dużo potrzebował. Temuż Pawłowi Górskiemu Ronikier opowiadał o rozmowie swej z sędzią śledczym. Mówił więc, że sędzia wyraził przypuszczenie, iż zabójstwo dokonane zostało kastetem, gdy jednak on, Ronikier, wyraził zdanie, że Chrzanowski zabity został prawdopodobnie t. zw. „laską zakopiańską“, sędzia zgodził się z tem przypuszczeniem. W rzeczywistości jednak całe opowiadanie to było kłamstwem, Ronikier bowiem nie prowadził w sprawie tej żadnej rozmowy z sędzią śledczym, który przesłuchiwał go po raz pierwszy w dniu 21 maja, już po pociągnięciu go do odpowiedzialności jako podejrzanego o zabójstwo i po wzięciu pod straż. Naczelnikowi wydziału śledczego oraz referentowi wydziału tego Ronikier opowiadał, że Chrzanowski był zepsutym młodzieńcem, że znał bardzo dobrze kobiety, które nań wywierały wielki wpływ, że odwiedzał często teatry i kinematografy i t. p.

W nocy z 18 na 19 maja Ronikier zaprosił do siebie telefonicznie referenta wydziału śledczego, Kurnatowskiego, oświadczając, że pragnie z nim pomówić o zabójstwie Chrzanowskiego. Gdy Kurnatowski na wezwanie to przybył niezwłocznie do hotelu, Ronikier radził się go najpierw, co ma czynić wobec wyrażenia przez dzienniki podejrzeń co do udziału w zabójstwie krewnych zabitego, poczem zaczął szczegółowo objaśniać i omawiać zebrane już przez śledztwo dane przestępstwa. W toku rozmowy Kurnatowski wyraził, między innemi, przypuszczenie, że Chrzanowski sprowadzony został do pokojów umeblowanych schodami frontowymi, na co Ronikier zauważył: „A kto otworzył drzwi do pokojów umeblowanych? Wszak drzwi tam zawsze zamknięte i trzeba dzwonić?“ Gdy Kurnatowski z swojej strony zapytał hrabiego, o jakich drzwiach mówi, Ronikier zmieszał się i zaznaczył, że to niema związku z omawianą sprawą. Gdy Kurnatowski po dwugodzinnej rozmowie zabierał się do wyjścia, Ronikier odprowadził go do schodów, poczem ni stąd ni zowąd opowiadać zaczął, że znał dobrze b. referenta warszawskiego wydziału śledczego, Grüna i dodał: „Aczkolwiek z panem mało jestem znajomy, mam jednak nadzieję, że pan będzie traktował rodzinę Ronikierów względnie“. Potem uścisnąwszy Kurnatowskiego silnie za rękę, dodał po polsku: „Ukręć pan łeb tej sprawie“. Widząc się następnie z Kurnatowskim i Kowalikiem już po osadzeniu go w areszcie policyjnym powiedział do Kurnatowskiego, że o oczekiwanem aresztowaniu go wiedział już u siebie na wsi, gdy wsiadał do powozu, ażeby jechać do Warszawy, na pytanie zaś Kurnatowskiego, skąd miał tę wiadomość, odpowiedział, że to jego rzecz. Kowalika pytał wówczas, czy będzie poszukiwana osoba, która kupowała dywany do pokojów umeblowanych, przyczem zaznaczył, że gdyby on był popełnił zabójstwo, nie byłby wtajemniczał w sprawę osoby postronnej. Uspokoiwszy się nieco, prosić zaczął Kowalika, ażeby zapomniał o poprzedniej rozmowie i nie mówił o niej w sądzie.

Przeszłość hr. Ronikiera.

W sprawie przeszłości hr. Ronikiera i stosunków jego z rodziną żony śledztwo sądowe dostarczyło szczegółów następujących:

Hrabia Bohdan Maryan Wincenty Ronikier, urodził się dnia 24 sierpnia 1872 roku. Ojciec jego, człowiek w podeszłym już wieku, umarł w 19 miesięcy po przyjściu jego na świat. Wychowaniem syna zajmowała się matka, Wanda z domu Chrzanowska, siostra przyrodnia ojca zabitego Stanisława. Gdy syn doszedł do wieku szkolnego, matka oddała go do IV. gimnazyum w Warszawie i umieściła go na stancyi u profesora Araszkiewicza, mimo, że sama stale mieszkała w Warszawie. Stosunki między synem a matką były wówczas nie bardzo dobre. Matka wspominała nieraz, że taki syn nigdy jej niewątpliwie nie sprawi radości, syn zaś zarzucał matce, że daje mu za mało pieniędzy. Według słów prof. Araszkiewicza, hrabina Ronikierowa, dochód roczny której wynosił 3 do 5 tysięcy rubli, ubierała istotnie syna tak, że śmiali się zeń koledzy. Dążeniem natomiast młodego Ronikiera było obracać się w wyższych, najbardziej zamożnych kołach towarzyskich. I aczkolwiek koła te traktowały Ronikiera bardzo zimno, a nawet odpychająco, nie przestawał wciskać się do nich. Biedniejszych natomiast kolegów Ronikier traktował zawsze z jawną pogardą. Wówczas już Ronikier zwracał na siebie uwagę stanowczością charakteru swego oraz umiejętnością panowania nad sobą, połączoną ze skrytością i przebiegłością. Z gimnazyum warszawskiego Ronikier przeniósł się najpierw do częstochowskiego, a następnie do piotrkowskiego, po ukończeniu którego kształcił się dalej na uniwersytecie w Dreznie i w Monachium. Drezno opuścić musiał z powodu jakiejś nieczystej sprawki, o którą oskarżano jego i krewnego jego Kruszewskiego, i z powodu której studenci drezdeńscy rozesłali do wszystkich uniwersytetów niemieckich ostrzeżenie, ażeby Ronikierowi i Kruszewskiemu nie ważył się nikt podawać ręki. Na pytanie Pawła Górskiego o bliższe szczegóły sprawy tej, Ronikier odpowiedział głucho, że Kruszewski miał jakieś nieporozumienie na tle romantycznem z gospodynią, u której wynajmował mieszkanie, że jednak on, Ronikier nic tu nie zawinił. W Monachium Ronikier rozporządzał bardzo skromnemi funduszami. Marzeniem jego było jednak, jak opowiadał cytowany wyżej Paweł Górski, dojść do pieniędzy, ażeby zająć wybitne stanowisko w społeczeństwie. W owym czasie Ronikier wystąpił po raz pierwszy na niwie beletrystycznej i dramatycznej, a że pierwszy ten występ był dość pomyślny, więc zrodziły się w nim nadzieje, że na tem polu będzie mógł zdobyć sławę i pieniądze. O literackich zdolnościach swoich Ronikier był równie wygórowanego zdania, jak wogóle o całem posłannictwie swojem. Gdy pewnego razu Górski życzył mu, ażeby na polu dramatycznem zdobył sobie taką sławę, do jakiej Sienkiewicz doszedł na polu beletrystycznem, Ronikier odpowiedział najzupełniej poważnie, że, gdyby zadowolnić się miał sławą Sienkiewicza, to „złamałby pióro i przestał pisać zupełnie“.

Po ukończeniu nauk zagranicą Ronikier powrócił do Warszawy, gdzie w dalszym ciągu zajmował się literaturą, pisał dramaty, z których niektóre zostały nawet wystawione, bez wielkiego jednak powodzenia, redagował pismo humorystyczne „Kuryer Świąteczny“, niezażywające jednak miru w poważniejszych kołach dziennikarskich, zajmowało się bowiem głównie plotkami i opisami zabaw prywatnych i publicznych, co zdobyło mu popularność wśród mniej jedynie wybrednej publiczności. Koła literacko-dziennikarskie, wśród których obracał się wówczas Ronikier, wyrażały się o nim bardzo ujemnie, charakteryzując go jako człowieka, któryby dla dopięcia celu nie cofnąłby się przed żadnymi środkami. Na okres ten przypada nabycie przez Ronikiera od dra Herynga zakładu inhalatoryjnego. Ronikier nabył zakład ten za 12 tysięcy rubli, pożyczone od rodziny, której wytłomaczył, że jest to znakomity interes, na którym zrobić będzie mógł grube pieniądze. Nowonabywca pragnął jaknajwięcej wycisnąć z nowego przedsiębiorstwa, nie robił żadnych wkładów, okazało się też wkrótce, że przy takiej gospodarce inhalatoryum przynosić może tylko straty. Inhalatoryum przeszło też nie długo znowu na własność dra Herynga.

Kronika.

Kraków, 1 września.

Ruch powakacyjny. Od dni kilku panuje na krakowskim dworcu kolejowym ogromny ruch. Zwłaszcza w wieczornych godzinach przywożą pociągi setki letników. Po każdym pociągu osobowym cały dworzec kolejowy zapełniony jest przyjezdnymi. Dorożkarze i tramwaje nie są czasem w stanie podołać zapotrzebowania gości.

Sąd przysięgłych w Krakowie. Wrześniowa kadencya krakowskiej ławy przysięgłych rozpocznie się dnia 4 września i trwać będzie do połowy października.

Wyścigi konne w Krakowie. Jutro, to jest w sobotę, o godzinie 2.30 po południu rozpoczną się wyścigi konne, urządzone przez 10 pułk dragonów na naszym torze. Program obejmuje 8 wyścigów z przeszkodami, podczas których totalizator będzie czynny. — Dla uprzyjemnienia pobytu, przygrywać będą muzyki wojskowe. Bufety na miejscu. Wstęp do lóż tylko za okazaniem zaproszenia od komitetu.

Również byłoby wskazanem, aby studenci, dzieci i wogóle nieletni byli pod nadzorem starszych osób, gdyż w tłoku łatwo o wypadek.

Stowarzyszenie przem. cechu krawców odbyło dnia 28 sierpnia b. r. walne zebranie w sali Rady miasta. Po załatwieniu wielu spraw cechowych, dokonano wyborów, które dały wynik następujący:

Prezesem wybrano ponownie na trzy lata p. Zygmunta Siemka, zastępcą p. Franciszka Holuba, wydziału wybrano pp. Ciołkowskiego Tomasza, Chaławę Józefa, Eislera Bernarda, Kirschnera Maurycego, Kasesnika Jakóba, Liebermana Moj., Motyczyńskiego Antoniego, Przeworskiego Mojżesza, Rydla Adama, Stumlera Adolfa.

Przyjęto także do wiadomości z całem uznaniem, że wdowa po ś. p. Piotrze Jędrzejowskim złożyła 100 koron, zaś Adam Rydel, zastępca firmy, dołożył 20 koron, celem rozdania dla biednych wdów po krawcach. Kwotę tę podzielono w równych częściach między sześć zgłoszonych wdów.

Ze sportu. W niedzielę odbędzie się match footballowy między „Wisłą I“ a „Floridsdorfer Athletiksportclub“, pierwszoklasową drużyną wiedeńską. „Wisła“ spotka się z silnym przeciwnikiem, gdyż warunki sportowe wiedeńskiej drużyny są nader dodatnie, o czem świadczy choćby wynik ostatniego matchu „Floridsdorfer A. C.“ z „W. A. F.“ 1:3. W skład drużyny wchodzi kilku graczy reprezentatywnych. Wobec faktu, że „Wisła“ dotychczas nie utrzymywała stosunków sportowych z drużynami wiedeńskimi, trudno oznaczyć wynik choćby w przybliżeniu; tem więc żywsze jest zainteresowanie matchem niedzielnym. Początek o g. 5 po południu. Bilety wcześniej do nabycia po zniżonych cenach w firmie „Auto“, Plac Szczepański.

Kradzież sklepowa. Policya aresztowała 21-letniego Michała Sydora, pomocnika handlowego, zajętego w jednym z tutejszych sklepów bławatnych, który od dłuższego czasu dopuszczał się systematycznej kradzieży na szkodę swego chlebodawcy. Przy aresztowanym znaleziono cały magazyn skradzionych przedmiotów.

Wypadek przy pracy. W fabryce koronek w Prądniku Białym 18-letniemu robotnikowi Salomonowi Kropfowi maszyna porwała rękę w tryby i zdarła z ramienia płat skóry. Ofiarę wypadku zaopatrzyło pogotowie ratunkowe.

Okradziona na targu. Fani Rozenzweigowej, kupującej dzisiaj rano ryby na placu Szczepańskim, skradł jakiś małoletni kieszonkowiec pugilares z kwotą kilkudziesięciu koron.

Niesumienny znalazca. Onegdaj aresztowano w Podgórzu Michała Wiśnickiego, dozorcę propinacyjnego, który znalazł na ulicy walizkę, zawierającą cztery tysiące marek pruskich i zgubę sobie przywłaszczył. Policyi udało się wyśledzić niesumiennego znalazcę. — Znaleziono całą gotówkę, którą mu odebrano, a Wiśnickiego odstawiono pod telegraf.

Z kraju.

Z Krynicy. Ostatnie dni głównego sezonu uroz-maiciła nam lwowska nadscenka artystyczno-literacka „Ul“. — Jest to kabaret bardzo wytworny, z wielką miarą estetyczną w swych piosenkach i wierszowej satyrze. Kierownikiem kabaretu jest humorysta lwowski p. Klewe-Weitr, doskonałymi wykonawcami: dyr. Barącz, Kaliciński, Talajer i śpiewak o pięknym głosie Freszl, nadto „jedynaczka“ kabaretu p. Górska. „Ul“ wyjeżdża obecnie do Krakowa, gdzie zapewne spotka go również życzliwe przyjęcie.

W wielkiej sali Domu zdrojowego w Krynicy odbył się onegdaj wobec bardzo licznej publiczności odczyt Jana Pietrzyckiego, na temat: „Miłość w liryce greckiej“. Prelekcyę ilustrowała recytacyą przekładów Pietrzyckiego z poezyi Safony i Anakreonta artystka teatru lwowskiego p. Irena Trapszo. Bardzo piękne i artystyczne były afisze, zapowiadające odczyt Pietrzyckiego, projektu artystki-malarki p. Bronisławy Rychter-Janowskiej, której pozowały jako „winiety“ do afiszów dwie piękności sezonu krynickiego p. Czartoryska i p. Bartoszewska.

Sezon koncertów zamknął w Krynicy koncert śpiewaka z Berlina p. Langera i pianisty profesora Lipskiego.

Nowy Sącz, 31 sierpnia. (Szkoła gospodyń wiejskich. — Andrzej Lelewicz).

Ponieważ budowa szkoły gospodyń wiejskich natrafiała na poważne przeszkody, przeto prezes Rady powiatowej, p. Wittig, wraz z Towarzystwem im. Kingi, doprowadzili do konferencyi z Wydziałem krajowym, który w tej sprawie delegował zastępcę marszałka krajowego, p. Pilata. Wspólna konferencya odbyła się w Radzie powiatowej; pp.: Wittig, Małecki, Skąpski z Brzeznej, Brandys, Mazur, Ciągło i inni przedstawili p. marszałkowi wyczerpujące postulaty, a wynikiem obrad była uchwała, iż budowę szkoły gospodyń wiejskich należy bezzwłocznie rozpocząć. Za konkretne załatwienie sprawy należy się p. Pilatowi gorące uznanie.

Dwadzieścia lat mija, gdy z operetką po kraju wędrował Myszkowski. Dziś śladem jego idzie Andrzej Lelewicz. Personal jego, to zespół harmonijny i inteligentny, artyści, pojmujący należycie swoje zadanie, gra więc jest zawsze świetną. — Śmiech więc serdeczny rozsadzał salę Sokoła przez całe 5 dni. Dziś opustoszeje sala Sokoła, a Lelewicz, tak serdecznie witany, jako jubilat, wynieść musi wrażenie, iż publiczność sandecka tym ogromnym natłokiem, jaki zawsze w czasie przedstawień panował, także go szczerze za 30-letnią ciężką pracę uczciła. Trupa Lelewicza wraca 11 września na zimowe leże do Poznania.

Z Myślenic piszą nam: W niedzielę dnia 27 b. m. w sali „Sokoła“ odbył się kabaret artystyczny „Chochlika“ warszawsko-łódzkiego, z którego część dochodu została przeznaczoną na wykupno domu Tad. Kościuszki w Solurze. Publiczność wypełniła salę po brzegi.

Przyznać należy wykonawcom, że w produkcyach i kupletach utrzymano ton przyzwoity.

W niedzielę odbyło się też w gmachu straży pożarnej walne zgromadzenie ochotniczej straży. Przewodniczył p. Ignacy Gorączko. Po udzieleniu absolutoryum zarządowi przystąpiono do wyborów. Naczelnikiem został wybrany 49 głosami na 73 głosujących p. Gorączko Ignacy, dotychczasowy naczelnik; komendantami wybrano pp. Teodora Pitalę i Jana Pindelę. Do komisyi kontrolującej weszli pp.: wiceburmistrz Józef Święch, radni miejscy Chęciński Franc. i Gumulak Jerzy; do rady strażackiej pp. Ficki i Iskra, do komisyi budowlanej pp. Ficki, Iskra i Stan. Święch.

Szczególny zakaz. Z Jarosławia piszą nam: Przemyska komenda korpuśna zakazała załodze w Jarosławiu uczęszczania do restauracyj, wyszynków, ba, nawet do mleczarni. Stałe zaś patrole mają dopilnować ścisłego przestrzegania wydanego rozkazu, tak, że od godziny 6 przybiera nasze miasto wygląd, jakby w czasie oblężenia. Gęste oddziały żołnierzy przy współudziale towarzyszącej gawiedzi ulicznej, patrolują bez wyjątku wszystkie wyszynki. Przyczyną tego szczególnego zakazu jest zatarg przemyskiej komendy z tut. starostwem w sprawie zniżenia opłat szynkarskich kantyniarzom. Kantyniarze bowiem, których u nas jest zaledwie kilku, nie mogąc podołać niszczeniu uciążliwych opłat szynkarskich, noszą się z zamiarem złożenia koncesyj szynkarskich, na razie zaś napoje wyskokowe usunęli ze sprzedaży. Skutkiem tego przemyska komenda korpuśna poleciła podania jarosławskich kantyniarzy w sprawie zniżenia opłat szynkarskich tut. starostwu do pomyślnego załatwienia. Ze zaś podania starostwo dotychczas nie załatwiło, komenda korpuśna chce terorem starostwo do natychmiastowego załatwienia swych żądań zniewolić.

Defraudacya na poczcie. Donoszą z Ropczyc: W tutejszym urzędzie pocztowym wykryto w tych dniach defraudacyę, którą popełnił oficyant pocztowy Pietrzyk. Przywłaszczył on sobie list pieniężny na sumę kilkuset koron. Przedtem jednak naczelnik urzędu zawiesił go w urzędowaniu, a to z tego powodu, że w kasie podręcznej, którą on prowadził, wykryto nieporządki. Stało się to dnia 14 ub. m.; dnia 20 ub. m. Pietrzyk wyjechał z Ropczyc w niewiadomym kierunku. Suma zdefraudowanych przez niego pieniędzy wynosi około 630 K. Pietrzyk miał zapewne zamiar zwrócić pobrane z kasy pieniądze, gdyż niezadługo miał się żenić. Tymczasem wykryto nieporządki i zasuspendowano go. Sprawę oddano sądowi, za zbiegłym rozpisano listy gończe.

Wybór burmistrza. Z Sambora donoszą, że na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej wybrano burmistrzem dra Steuermanna. Wiceburmistrzem wybrano ponownie p. Horwata.

Powiatowa wystawa szkolna odbędzie się w Złoczowie w dniach od 13 do 19 października b. r. Program obejmować będzie następujące działy 1) Ćwiczenia piśmienne i rysunkowe; 2) roboty ręczne kobiece szkół miejskich i wiejskich; 3) wyroby nauki zręczności; 4) środki uzmysławiające; 5) sadownictwo; 6) warzywnictwo; 7) hodowlę kwiatów i 8) pszczelnictwo.

Uzdrowisko w Tatarowie nad Prutem. Z każdym rokiem przynosi rozwój naszych zdrojowisk i uzdrowisk nowe zdobycze. Na zachodzie kraju rozwija się cały szereg uzdrowisk pomyślnie i stale, ale i na wschodzie, a głównie na linii Delatyn-Vorochta zaznacza się z roku na roku coraz większy rozwój całego szeregu miejscowości klimatycznych i leczniczych. Do roku bieżącego jednakże dotkliwie dawał się uczuwać w tych stronach brak zakładu leczniczego na szerszą skalę, któryby pu-

bliczności dał możność używania wszelkich w zakres lecznictwa wchodzących zabiegów i urządzeń leczniczych, obok zapewnienia jej wszelkich możliwych wygód życia codziennego. Dopiero w czerwcu roku bieżącego otworzył dr R. Żurakowski pierwsze sanatoryum, połączone z zakładem wodoleczniczym w Tatarowie, miejscowości położonej między Mikuliczynem a Worochtą, który na założenie zakładu wskazywały najodpowiedniejsze warunki. — Położony w dość wąskiej, a szczelnie górami osłoniętej części doliny Prutu, cieszy się Tatarów jak najlepszymi warunkami zdrowotnymi i klimatycznymi. Zakład sam zbudowano na południowym słonecznym stoku, wśród 35-morgowego częścią leśnego obszaru, w wysokości 800 m. nad poziomem morza, a obejmuje on w tym roku duży dwupiętrowy dom o 28 wygodnie urządzonych pokojach i mniejszy domek już w sezonie dobudowany o 6 pokojach. Przez tego obok zakładu, znajdują się duże i wygodne łazienki z kabinami i dużą salą dla tuszów i natrysków. Cały zakład jest oświetlony elektrycznie i posiada własną elektrownię, a wody podostatkiem dostarczają mu wodociągi z ujęcia górskiego źródła, czystej i bardzo dobrej. — Pod względem lekarskim stosuje się z nim wszelkie zabiegi wodo- i elektro-lecznicze, przez tego leczenie dyetetyczne i werandowania.

Tegoroczny sezon, z powodu opóźnienia robót dopiero w połowie czerwca rozpoczęty, zapełnił jednak domy zakładowe doszczętnie, tak, że wielu zgłoszeń nieuwzględniono z powodu braku miejsca. Nie będę się zajmował oceną wyników lekarskich, bo te znajdą miejsce w pismach fachowych, ale jako wynik całego sezonu podam to, że dr Żurakowski na rok przyszły zakład swój powiększa do podwójnych, jak obecny rozmiarów przez dobudowę drugiego domu i powiększenie łazienek; tak, że w roku przyszłym zakład będzie w stanie pomieścić około 150 osób. Mając zaś na względzie nie tyle osobisty, ile racyonalne rozwinięcie pięknej miejscowości, podejmuje dr Żurakowski budowę łazienek na dużą skalę w samym Tatarowie, dla letników i kuracyuszy pozazakładowych, chcąc w ten sposób dać trwałą i racyonalną podstawę istnieniu tutejszej stacyi klimatycznej.

Ze świata.

„Cudotwórca“ wydalony z Węgier. W Uzsok (Węgry północne) zamieszkał rabin „cudotwórca“ z Komarna, z całym swoim dworem, na wilegiaturze letniej. Ponieważ „cudotwórcę“ odwiedzały liczne rzesze współwyznawców z Węgier i Galicyi, którzy za złożeniem odpowiedniej ofiary szukali u niego rady i pocieszenia, przeto rząd węgierski, nie tolerujący praktyk „cudotwórców“, zakazał rabinowi z Komarna pobytu w Uzsok i nakazał mu do 3 dni opuścić granice Węgier.

Reymont rolnikiem. Znany powieściopisarz Władysław Reymont nabył w okolicy Łaz pod Ojcowem, w Królestwie, folwarczek 12-morgowy i zamierza zbudować w tej posiadłości willę dla siebie, a na zakupionej ziemi prowadzić gospodarkę rolną.

Wybuch pocisku armatniego. Z Warszawy telegrafują: We środę po południu podczas ćwiczeń artyleryi na poligonie Rembertowskim pod Miłosną granat wpadł w tłum ludzi, który się zebrał w pobliżu poligonu. Byli to mieszkańcy pobliskiej wioski Wiśniałowszczyzna. Nastąpił silny wybuch, którego skutki były straszne. Mianowicie trzech z przypatrujących się odniosło śmierć na miejscu, a sześć osób zostało ciężko rannych.

Z pomocą pospieszyli lekarze wojskowi i wezwani z okolic lekarze prywatni.

Na miejsce wypadku przybyły władze wojskowe i cywilne w celu wyjaśnienia przyczyn tej strasznej katastrofy.

Katastrofa kolejowa w Królestwie. Na kolei nadwiślańskiej ubiegłej nocy o godz. 1 pociąg osobowy wchodząc na stacyę Zagnańsk, wskutek źle nastawionej zwrotnicy wpadł na stojący na stacyi pociąg towarowy. Pomimo dania kontrpary przez maszynistów obu parowozów nastąpiło fatalne w skutkach zderzenie pociągów. Dwadzieścia dziewięć osób z jadących i służby pociągowej odniosło rany.

W pociągu pocztowym parowóz, brankard pocztowy i jeden wagon 3 klasy zostały zupełnie rozbite. W pociągu towarowym: trzy wagony zupełnie rozbite, a 9 uszkodzonych.

Po otrzymaniu wiadomości o katastrofie, ze stacyi sąsiednich wysłano pociąg nadzwyczajny z pomocą lekarską.

Z Warszawy nad ranem wyruszył pociąg nadzwyczajny z dyrektorem kolei, pułkownikiem Hesketem i naczelnikami różnych wydziałów.

Zmarli:

Marya ze Stasiaków Swigostowa, była nauczycielka, żona komisarza kolejowego, zmarła 30 sierpnia b. r. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj w Skolem.

Z kalendarza. W piątek 1 września: Bronisławy p. i Idziego op.; w sobotę 2 września: Stefana kr., Diom. i Juliana.; w niedzielę 3 września: Joachima, N. M. P. Pocieszenia.

Wschód słońca dnia 1 września o godzinie 4 m. 56, zachód o godzinie 6 min. 25, długość dnia godzin 13 min. 29.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 31 sierpnia termometr wskazał od 11·4 do 17·8 C; barometr podnosi się.

Dnia 1 września o godzinie 7 rano stan barometru 751·9 mm., termometru 10·2 C.; wiatr południowo-zachodni.

Repertoar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W piątek: „Kordyan“.
W sobotę: „Damy i huzary“.
W niedzielę: „Madame Sans-Gêne“.
W poniedziałek: „Damy i huzary“.
W wtorek: „Złota czaszka“.
W środę: „Wesele“.
W czwartek: „Paweł I“.

Teatr w Parku Krakowskim.

W piątek: „Krowoderskie zuchy“.
W sobotę: „Wykradziona żona“.
W niedzielę po południu: „Gwałtu co się dzieje“; — wieczór: „Wykradziona żona“.

Dział ekonomiczny.

*** Ułatwienie ruchu towarowego w sezonie jesiennym 1911 w obrębie kolei państwowych.** Zarząd kolei państwowych tak jak w roku poprzednim, tak i teraz, poczynił już odpowiednie zarządzenia celem pokonania trudności, połączonych z silniejszym ruchem jesiennym. Ponieważ wskutek zakupna znacznej ilości nowych wozów, w roku ubiegłym park wozowy znacznie zwiększono, a zarazem wydano zarządzenia, zapewniające szybki obieg wozów, należy się spodziewać, że zapotrzebowanie wozów zostanie w zupełności pokryte. —

Do zarządzeń wyżej wymienionych należą: Rychła naprawa uszkodzonych wagonów, zaprowadzenie nadzwyczajnych, choćby nawet niezupełnie wyzyskiwanych pociągów towarowych, ograniczenie przewozu własnych transportów, szybkie załadowanie towarów, przedłużenie czasu roboczego w magazynach, ewentualnie zaprowadzenie pracy nocnej, najdalej idące wyzyskiwanie wagi ładunkowej i pojemności wagonów, szybkie awizowanie stron o nadejściu towarów i t. p.

Zarządzenia te odniosą atoli dopiero wówczas pożądany skutek, jeżeli publiczność w dobrze zrozumianym własnym interesie poprze starania zarządu kolejowego i jego organów.

Każdy nadawca towarów może przyczynić się do zamierzonego celu. Poparcie publiczności w usiłowaniach zarządu kolejowego, który przy odnośnych zarządzeniach ponosi znaczne materyalne ofiary nastąpić może częścią już teraz, częścią w samym sezonie skoro: 1) Awizowanie o nadejściu towarów uskuteczniać się będzie (za zgodą i oświadczeniem się stron) telegraficznie lub telefonicznie. 2) Załadowanie rozpocznie się bezpośrednio po dostawieniu wagonów i przeprowadzi się je możliwie szybko i nieprzerwalnie. 3) Wyładowanie towarów rozpocznie się natychmiast po otrzymaniu awiza. 4) Załadowanie uskuteczni się w godzinach rannych oraz wieczornych i nocnych i o ile to za poprzednim porozumieniem się ze stacyami jest możliwe. Stacye obowiązane są uwzględniać tego rodzaju życzenia, o ile tylko bezpieczeństwo ruchu i osób przy pracy zajętych na to pozwala. 5) Zamówi się wozy w należytym czasie i możliwie ograniczonej, niezbędnie potrzebnej ilości, ureguluje dowóz towarów w porozumieniu ze stacyą. 6) Strony możliwie najlepiej wyzyskają wagę ładunkową i pojemność wagonów do załadowania dostawionych. 7) Odbierze się nadeszłe i w magazynach kolejowych złożone towary bezpośrednio po otrzymaniu awiza, przez co zapobiegnie się przepełnieniu magazynów i wynikającym stąd trudnościom przy wyładowaniu. 8) Zezwoli się, by na tych stacyach, w których urządzona jest służba dowozowa, mimo poprzednio złożonego oświadczenia, w czasie od października do grudnia przesyłki towarowe wyjątkowo z urzędu, to jest za pośrednictwem przedsiębiorstwa dowozowego dostawiano.

*** Organizacya przemysłu spirytusowego.** Dnia 24 b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie Centralnego Wydziału organizacyi przemysłu spirytusowego dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie.

Z ramienia Związku przedsiębiorców gorzelni rolniczych we Lwowie delegowani zostali pp. Stanisław hr. Mycielski, Władysław Żeleński, Stanisław Jędrzejowicz, Józef Bernstein i dr Władysław Sołowij, ze strony zaś Związku przedsiębiorców gorzelni rolniczych na Bukowinie delegowany był tymczasowo dyrektor tego Związku p. Alfred Kraus. Jako referenci Związku byli obecni dyrektorzy pp. Zygmunt Wohlmann i dr Agopsowicz. Syndykat rafinerów spirytusu w Galicyi i na Bukowinie wydelegował jako swych zastępców pp. Leopolda Baczewskiego, Samuela Horowitza, Filipa Liebermanna, Norberta Perlbergera i Juliusza Fischera, oraz jako zastępcę Samuela Herbsta. Z ramienia Oddziału spirytusowego Filii Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu był obecnym dyr. Józef Kapelusz.

Wydział ukonstytuował się, wybierając jednogłośnie przewodniczącym prezesa Związku przedsiębiorców gorzelni rolniczych Stanisława hr. Mycielskiego, zaś jego zastępcą p. Samuela Horowitza. Hr. Mycielski, przyjmując wybór, skreślił dotychczasowy bieg rozwoju pracy organizacyjnej w przemyśle spirytusowym i wskazał na żmudną pracę, którą mimo znacznych trudności musiano wykonać, by stworzyć organizacyę o tak szerokim zakroju, z jakim ona wchodzi w życie z dniem 1 września b. r., obejmując tak rolniczy przemysł gorzelniany, jako też przemysł fabryczny i rafinacyjny spirytusu.

Następnie zajmował się wydział centralny wieloma sprawami, tyczącemi się wprowadzenia w życie nowej organizacyi, a między innemi też ustaleniem cen i warunków sprzedaży do 1 września b. r. Wobec niewyjaśnionego dotychczas stanu urodzajów kartofli, buraków i kukurydzy, które stanowią główny surowy produkt do wyrobu spirytusu, uważał centralny wydział za wskazane, ustanowić na razie ceny prowizoryczne na przeciąg krótkiego czasu i na ograniczoną ilość spirytusu z tem, że się wkrótce wydział ponownie zbierze, celem dalszego wyświetlenia stosunków produkcyi spirytusu przyszłej kampanii.

Wydział centralny dyskutował też nad kwestyą zaspokojenia egzystencyi ludzi, którzy dotychczas w zawodzie spirytusowym pracowali i przez stworzenie ogólnej organizacyi w swej egzystencyi uszczupleni zostali. Uchwalono w zasadzie dążyć do podtrzymania tych egzystencyj i przystąpić do załatwienia tej kwestyi po ścisłem jej zbadaniu i zebraniu całkowitego materyału statystycznego.

Kronika lwowska.

Lwów, 1 września.

Kabarety we Lwowie. Sezon najbliższy we Lwowie zapowiada się ogromnie żywo i interesująco. Oficyalny komunikat teatru miejskiego, który onegdaj zamieściliśmy w „Reformie“, obiecuje wiele nowości ciekawych i godnych poznania; poczta zaś pantoflana roznosi po mieście całem mnóstwo zapowiedzi mniej mających stycznych ze sztuką prawdziwą, ale w zamian obiecujących wiele, wiele śmiechu, humoru i swobodnej bardzo wesołości.

Sezon najbliższy — jak się sprawia dzisiaj przedstawia — spędzimy pod znakiem kabaretu.

Sukcesy materyalne i laury odnoszone czy zdobywane przez literacką nadscenkę wabiącą się „Ulem“, zachęciły wielu do nowych prób i szlachetnych usiłowań w tym kierunku i oto stajemy w przededniu otwarcia trzech lub czterech nowych „nadscenek“.

Czy wszystkie z nich zostaną otwarte — wątpić należy. Dwa jednakże traktować na seryo się musi, gdyż oparte na wcale pokaźnych funduszach przez czas jakiś żyć będą. A więc w sali Horszowskiego, przy ul. Ossolińskich otwarty zostanie „Hades“, którego kierownictwo oddano pp. Makuszyńskiemu i Zbierzchowskiemu.

Obaj młodzi literaci zabrali się na seryo do pracy i spodziewać się należy, że scenka ta da coś ciekawego. W podziemiach Szkowrona, tymczasem, gdzie „Ul“ się gnieździł, osiedli się kabaret warszawski pod wodzą p. Topolnickiego, artysty dram. i obywatela. „Ul“ natomiast, objeżdżający obecnie prowincye i zdroje galicyjskie, przenosi się do hotelu Krakowskiego, albo do sali Bellevue przy ul. Karola Ludwika.

Niezależnie od wymienionych zagościć zamierza we Lwowie „Wesoła buda“ z Zakopanego, „Bi-ba-bo“ z placu powystawowego, „Piekiełko“, zorganizowane przez niezaangażowanych artystów scen ludowych i t. p. —

W sferze projektów zrealizowanych i sfinansowanych jest specyalna operetka „rozweselająco-pornograficzna“ w „Casino de Paris“, wodewil w „Collosseum“ Hermanów, farsa śpiewna w „Bristolu“ i całe mnóstwo mniej lub więcej „przyzwoitych“ fars śpiewnych, czy też „dramatycznych“, roznamiętniających, jednoaktówek w przeróżnych lokalach nocnych.

A więc sezon nowy będzie ogromnie wesoły i ogromnie żywy... ale!... *Debar.*

Stefa Calvas-Długoszowska, młoda polska śpiewaczka, jedna z najwybitniej utalentowanych uczennic Reschkego, po ukończeniu studyów w Paryżu, rozpocznie w jesieni b. r. występy operowe na scenach francuskich. Artystka bawi obecnie chwilowo w Galicyi, a przed wyjazdem z kraju da się usłyszeć we Lwowie. Koncert jej otworzy sezon koncertów lwowskiego Koła literacko-artystycznego.

Krajowy zlot sokołów ruskich. Dnia 10-go września odbędzie się we Lwowie krajowy zlot sokołów ruskich. Ma to być generalny przegląd ruskich sił sokolich, do którego Rusini od dłuższego czasu czynią wielkie przygotowania. Obecnie odbywają się okręgowe i powiatowe zjazdu sokołów ruskich, jako przygotowawcze ćwiczenia do krajowego zjazdu.

Rewolwery dla policyantów. Dyrekcya policyi czyni obecnie starania o uzbrojenie żołnierzy policyjnych w rewolwery Myśl ta już dawniej w sferach policyjnych miała swoich zwolenników, dojrzała obecnie pod wrażeniem ostatnich wypadków i morderstw, gdzie na wyprawę nocną wybierał się bandyta, uzbrojony w rewolwer i przy nadarzającej się sposobności robił z niego użytek. Obecnie czynione są na policyi odpowiednie kroki i bardzo możliwe, że inowacya ta w najbliższym czasie wejdzie w życie.

Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

— **„Architekta“** zeszyt 8 za sierpień zawiera następujące artykuły: Posiedzenie delegacyi architektów polskich w Poznaniu. W sprawie katedry architektury w Akademii Sztuk pięknych w Krakowie (Odezwa delegacyi architektów polskich i artykuł W. Ekielskiego). J. W.: Wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem w Krakowie w r. 1912. Witold Małkowski: O ceramikę w budownictwie. Kronika. Piśmiennictwo. Konkursy. Na trzech tablicach: Jana Bukowskiego: Polichromia kościoła w Skrzyszowie pod Tarnowem. i Józefa Pokutyńskiego: Dom ks. kanonika Caputy przy ul. Szewskiej w Krakowie.

— **Fryderyk Hebbel: „Dzienniki“.** Przekład Karola Irzykowskiego. Nakładem wydawnictwa „Sympozion“ Lwów, 1911. Księgarnia polska B. Połonieckiego.

P. Karol Irzykowski, jeden z najgorliwszych u nas zwolenników i propagatorów Hebbla, któremu poświęcił przed kilku laty obszerne studyum, wyrządził prawdziwą przysługę piśmiennictwu naszemu, przyswajając mu w doskonałym przekładzie „Dzienniki“ Hebbla. Jestto zbiór dokumentów, zapisków, refleksyj i aforyzmów Hebbla w różnych czasach i okolicznościach, rzuconych na papier. — Odzwierciedla się w nich dusza i umysłowość niemieckiego myśliciela. Tłomacz w znacznej części skrócił te zapiski, opuszczając ustępy o charakterze zbyt osobistym. Dla poznania współczesnej Hebblowi kultury umysłowej Niemiec, mają one wartość równie cenną, jak dla poznania ideologii twórcy, „Judyty“, którego indywidualizm i organizacya duchowa nie przestaje interesować dzisiejszego świata.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z 1 września.

Sprawa Sejmu czeskiego.

Ischl. O audyencyi ks. Thuna u cesarza donoszą: Namiestnik ks. Thun nie przedkładał cesarzowi wniosków co do zwołania Sejmu czeskiego. Sądzą jednak, że pierwsze posiedzenie Sejmu czeskiego odbędzie się między 18 a 20 września.

O mięso argentyńskie.

Wiedeń. „Rathaus Corresp.“ donosi: Burmistrz dr Neumayer wniósł do bar. Gautscha memoryał, w którym prosi imieniem gminy m. Wiednia, aby ze względu na najbiedniejszą ludność, przywóz mięsa argentyńskiego do Austryi został dopuszczony.

Losy kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Wiedeń. Petersburski korespondent „N. W. Tageblatt“ donosi w sprawie wiadomości, podanej przez berlińską „Voss. Ztg.“ o upaństwowienie kolei warszawsko-wiedeńskiej (patrz dzisiejszy poranny numer „N. Reformy“. Przyp. red.): Pogłoski te wywołały ponowny spadek kursów tej kolei na giełdzie petersburskiej. Korespondent „N. W. Tageblattu“ dodaje jednak, że o upaństwowieniu tej kolei niema mowy, ponieważ sprzeciwiałoby się to kierunkowi, uprawianemu obecnie przez ministra skarbu, który chce unikać wszelkich wydatków wątpliwych, jakim np. byłoby upaństwowienie kolei prywatnej.

W kołach miarodajnych uważają zamiar upaństwowienia kolei warszawsko-wiedeńskiej obecnie za niemożliwy do przeprowadzenia, wobec czego wszelkie podobne wiadomości uważać należy za bajkę.

Sułtan kawalerem niemieckiego orderu.

Konstantynopol. Przy wręczaniu orderu Czarnego Orła sułtanowi, przedstawiciel Niemiec, Miguel, oświadczył, że cesarz nadaje order sułtanowi na znak przyjaźni i szacunku, jakie żywi do osoby sułtana, wyraża przytem pragnienie, by dotychczasowy przyjazny stosunek między obu państwami trwał dalej i nigdy nie został zamącony. Sułtan w odpowiedzi prosił przedstawiciela Niemiec, by wyraził cesarzowi podziękowanie za ten dowód przyjaźni.

Z Portugalii.

Lizbona. Na wczorajszem posiedzeniu Izby odczytał minister spraw zagranicznych Machado notę, jaką 24 sierpnia przesłano zagranicznym poselstwom. Nota zapewnia o utrzymaniu „status quo“ wobec wszystkich istniejących już w Portugalii obcych kościołów. Dalej doniósł minister, że uznanie republiki przez Anglię nastąpi w najbliższych dniach.

Samobójstwo z powodu strat giełdowych.

Berlin. Koniec miesiąca zaznaczył się na tutejszej giełdzie dwoma samobójstwami. Jerzy Wichert, właściciel firmy Otto Ransdorf i Spółka w Berlinie, zastrzelił się. Poniósł bowiem znaczne straty w kursach papierów kolei warszawsko-wiedeńskiej i kolei Kanada-Pacific.

Drugie samobójstwo popełnił agent giełdowy Paweł Doenicke również z powodu strat na giełdzie.

Rozruchy drożyźniane.

Saint Quentin. Demonstracye przeciw drożyźnie środków i żywności spowodowały wczoraj wieczorem poważne wykroczenia. Mimo, że wystąpiła policya i wojsko, ograbiono prawie wszystkie sklepy z mięsem i chlebem i zdemolowano. — Dom pewnego kupca splądrowano i podpalono. Sklepy ocalałe są zamknięte. Oczekują przybycia posiłków dla wojska.

Proboszcz podżegaczem.

Rzym. W Verbicaro aresztowano proboszcza Rugeri pod zarzutem podburzania do znanych rozruchów cholerycznych, jakie wybuchły niedawno w Verbicaro.

Nieznana dotąd epidemia.

Charbin. Zawiadowca rosyjskiego konsulatu w Kwangczengczu telegrafuje — że w Czangczun wybuchła nieznana epidemiczna choroba. Objawami jej są: ból głowy, silne przeczyszczenie i utrata mowy. Śmierć następuje po dwóch lub trzech dniach. Lekarze chińscy i japońscy nie wiedzą, jaką mają postawić dyagnozę tej choroby. Rosyjski bakteryolog, który dokonał sekcyi zwłok Chińczyków, u których początkowo podejrzywano cholerę, stwierdził „endocarditis“ i „colitis“.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 1 września.

Pomysłowa oszustka. Emigranci galicyjscy, jadący w świat za zarobkiem, narażeni są na każdym kroku na rozmaite hyeny, które tylko czyhają, by łatwowiernych ludzi wyzyskać i oszukać. Kronika policyjna notuje często rozmaite fakta, świadczące, w jaki sposób biedacy galicyjscy padają ofiarą rozmaitych wykpigroszów. Onegdaj np. aresztowano na dworcu kolejowym w Krakowie niejaką Waleryę Brzozowską, 21 lat liczącą, rodem z Krakowa, która od pewnego czasu uprawiała ciekawe oszukańcze rzemiosło na szkodę emigrantów, jadących do Ameryki. Skoro zauważyła w poczekalni trzeciej klasy jadące do Ameryki kobiety lub dziewczęta, zbliżała się do nich i tłomaczyła im, że chcąc dostać się do Ameryki, muszą się poddać w Krakowie badaniu lekarskiemu na oczy, w przeciwnym bowiem razie rząd amerykański odeszle emigrantki z powrotem do Galicyi z Nowego Jorku, narażając ich na wielkie straty pieniężne. — Łatwowierne emigrantki dawały zwykle wiarę radom oszustki, która ich „z łaski“ odprowadzała do lekarza.

W bramie zwykle ostrzegała swoje ofiary, by przypadkiem nie miały przy sobie pieniędzy, bo lekarz w takim razie każe sobie za badanie ócz bardzo dużo zapłacić, albo im pieniądze odbierze. Kobiety emigrantki oddawały jej pieniądze do przechowania, Brzozowska zaś, mając pieniądze w garści, znikała gdzieś w kamienicy i uciekała, pozostawiając oszukane ofiary na pastwę losu. Dotychczas stwierdzono nazwiska dwóch takich ofiar, mianowicie Brzozowska oszukała między innemi Maryannę Dziubę, z Woli machowskiej z powiatu liskiego, i Reginę Guzarównę z Lubomierza w pow. Nowotarskim. Onegdaj nareszcie udało się policyi aresztować na dworcu kolejowym Brzozowską w chwili, kiedy miała odprowadzać parę emigrantek do lekarza; „przechowano“ ją na razie pod telegrafem.

Zajście w tramwaju. Do tramwaju nr 3, jadącego od rogatki Zwierzynieckiej na ulicę Długą, wsiadło dzisiaj przed południem dwóch chłopców ze szkoły wydziałowej i wylegitymowało się przed konduktorem kartami uczniowskiemi. Konduktorowi nie podobało się, że chłopcy nie mieli odznak, więc zaczął bez najmniejszego powodu besztać jadących chłopców i wymyślać im od gałganów itd. A kiedy jeden z pasażerów, oburzony zachowaniem się konduktora, zwrócił mu grzecznie uwagę, że chłopcy nie zasługują na takie traktowanie, odparł rozgniewany konduktor: „Jak się pan denerwuje, to niech pan tramwajem nie jeździ“.

Jazda tramwajem krakowskim do przyjemności nie należy, od konduktorów jednak wolno chyba wymagać, by z pasażerami, zwłaszcza z dziećmi, obchodzili się grzecznie i przyzwoicie.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 1 września. (Giełda południowa.)
Marki 117·45. Renta majowa 92·05. Renta koronowa węgierska 91·—. Akcye austr. zakł. kred. 654·50. Akcye węg. zakł. kred. 850·50. Akcye Anglobanku 328·—. Akcye Unionbanku 678·—. Akcye Bankvereinu 547·50 Akcye Länderbanku 552·50. Akcye kolei państwowych 743·25. Lombardy 122·—. Akcye fabryki broni 0—·—. Akcye tytoniowe 337·—. Alpiny 837·75. Rima-Muranyi 697·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego ——·— Losy tureckie 251·—. Ruble 254·—. Skoda 681·50. Akcye galic. Banku hipotecznego 0—·—.
Usposobienie: spokojne.

Berlin, 1 września. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 205·25. Tow dyskontowe 187·50.
Usposobienie: ciche.

Giełda warszawska.

Warszawa, 1 września.
4-procentowa renta rosyjska 93·50 rb.; premiówka z 1864 roku —·— rb.; premiówka z 1866 roku —·—; 4½-proc. obligacye m. Warszawy 90·80; 5-proc. pożyczka rosyjska I emisyi 96·— rb.; 5-proc. pożyczka II emisyi 370·50; szlacheckie 330·—; 4-proc. listy ziemskie 86·10; 4½-proc. listy ziemskie 91·20 rb.; 5-proc. listy miasta Warszawy 95·15 rb.; 4½-procentowe listy miasta Warszawy 90·30 rub.; 4½-procent. listy łódzkie 87·25 rub.; akcye miasta Łodzi 229·— rb.; akcye Banku handl. m. Łodzi 452·— rb.; akcye Banku handlowego warszawskiego 119·50 rb.; akcye warszawskiego Banku handl. VII emisyi 521·50 rb.; Cukrownie 375·— rb.; Starachowice 270·— rb.; Lilpop 142·— rb.; Rudzki 141·— rb.; Rudzki nowe 90·50 rb.; Zawiercie 325·— rb.; Żyrardów 290·— rb.; Putiłów 147·50 rb.; 5-proc. piotrkowskie 91·30 rb.; Borman-Szwede 380·— rb.; Berlin 46·17.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 1 września. — Targ zbożowy.
Pszenica na październik 11·64 do 11·65; pszenica na kwiecień 11·88 do 11·89; żyto na październik 10.07 do 10·08; owies na październik 8·99 do 9·—; kukurudza na lipiec 0·— do 0·—; kukurudza na sierpień 9·29 do 9·30; kukurudza na maj 8·17 do 8·18; rzepak na sierpień —·— do —·—.
Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie silne, gorąco.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.